

Marcin Zwolski

Ślady historyczne po miejscach pochówku ofiar powojennych zbrodni komunistycznych na przykładzie Białostoczczyzny

Ukrywanie zwłok ofiar zbrodni – z punktu widzenia zbrodniarza – ma sens. Jeśli osoba lub system, który stoi za zbrodnią, zamierza ukryć fakt uśmiercenia ofiary, brak dostępu do zwłok zdecydowanie temu sprzyja. W przypadku, kiedy samo pozbawienie życia ofiary nie jest utrzymywane w tajemnicy, a nawet wręcz przeciwnie, ogłoszenie tego faktu jest wykorzystywane jako element zastraszenia represjonowanego środowiska, to sprawcom nadal może zależeć na ukryciu szczegółów mordu – czasu (może ofiarę pozbawiono życia przed zapadnięciem oficjalnego wyroku), okoliczności (np. bohaterskiej reakcji) czy techniki (np. sprzecznej z obowiązującymi regulacjami). Brak dostępu do zwłok w oczywisty sposób utrudnia bowiem zakwestionowanie oficjalnie przedstawionej wersji egzekucji.

Nieznajomość miejsca pochówku bliskiej osoby oraz świadomość możliwości pogrzebania jej zwłok w sposób sprzeczny z przyjętymi w kulturze i zwyczajach wyznaniowych danego środowiska (bez poświęcenia i błogosławieństwa duchownego), jak też w miejscu uznanym za niewłaściwe (poza cmentarzem) lub nawet niegodnym, hańbiącym (np. topienie w ustępach), może być też elementem dodatkowej represji wobec bliskich zamordowanego. Brak oficjalnego pochówku może także przyspieszyć proces zapominania o danej osobie przez członków kolejnych pokoleń rodziny. O ile bowiem zazwyczaj do końca swych dni pamiętamy o rodzicach, często też o dziadkach, to o dalszych przodkach pamiętamy na ogół tylko w przypadku, gdy znamy ich groby, gdy mamy okazję je odwiedzać.

Z drugiej strony wydanie zwłok zamordowanego członkom jego rodziny albo przekazanie informacji o miejscu ich pochowania nie

daje zbrodniarzowi żadnych korzyści, a dodatkowo stwarza zagrożenie, że grób ofiary stanie się miejscem składania hołdu i ułatwi ukształtowanie w świadomości środowiska postaci bohatera, a później kultywowanie pamięci o nim. Jakby nie patrzeć – ukrywanie zwłok ofiar zbrodni z punktu widzenia zbrodniarza ma głęboki sens.

Polskie władze komunistyczne od początku doskonale zdawały sobie sprawę, że m.in. z wymienionych wyżej powodów lepiej dla nich będzie, jeśli zwłoki ofiar zbrodni popełnianych przez funkcjonariuszy państwowych zostaną ukryte. Poza nielicznymi wyjątkami nie wydawano ich rodzinom ani oficjalnie nie informowano o miejscu ich pogrzebienia. Z czasem dopracowano nawet formalne uregulowania wskazujące pewne kategorie ofiar, których zwłoki można było ewentualnie wydać (np. więźniowie zmarli w więzieniach, a w wyjątkowych wypadkach także samobójcy i ci, na których wykonano wyrok śmierci) oraz takie, których w żadnym wypadku wydać nie było można (ofiary poległe w walce podczas terenowych operacji zbrojnych)¹.

Nigdy oficjalnie nie pozwolono na ukrywanie zwłok pomordowanych poza cmentarzami² i wbrew powszechnemu wręcz mniemaniu do takiego ukrywania dochodziło rzadko. Zazwyczaj więzienia i urzędy bezpieczeństwa miały po prostu wydzielone „swoje” kawałki lokalnych cmentarzy, na których dokonywały pochówków³. Oczywiście nie było tam pomników ani tabliczek z nazwiskami na grobach, ale były zazwyczaj oddzielne groby, a niejednokrotnie również dokumentacja pozwalająca na ustalenie miejsca pogrzebienia szczątków konkretnej osoby⁴.

Jedynym regionem, gdzie szczątki ofiar komunistycznych zbrodni w większości ukrywano poza cmentarzami i bez jakiegokolwiek dokumen-

¹ Szerzej zob. np. M. Zwolski, „Praworzędność ludowa”, czyli co zrobić ze zwłokami, „Biuletyn IPN” 2003, nr 7 (30), s. 23–28.

² Jedynym wyjątkiem była zgoda na przekazywanie zwłok do zakładu anatomii placówki naukowej, wprowadzona w 1948 r. (AAN, MBP DW, 3/73, Raport dyrektora Departamentu Więziennictwa do MBP, 25 IV 1949 r., k. 191).

³ Najbardziej znane z nich to m.in. cmentarz na Powązkach w Warszawie, cmentarz Rakowicki w Krakowie czy cmentarz Osobowicki we Wrocławiu.

⁴ Szerzej zob. M. Zwolski, „Praworzędność ludowa”..., s. 25–27.

tacji, było województwo białostockie⁵. Białostocka bezpieka nie ukrywała tego faktu przed przełożonymi z Warszawy. W jednym z raportów do Ministerstwa Bezpieczeństwa Publicznego naczelnik Wydziału Więziennictwa Wojewódzkiego Urzędu Bezpieczeństwa Publicznego w Białymstoku kpt. Leon Ozgowicz pisał wprost: „Osób skazanych na karę śmierci po wykonaniu wyroku [...] na cmentarzu nie chowa się z powodu tego, że mogą ciało wygrzebać i urządzić jakiejkolwiek demonstrację, co jest niedozwolone. Wobec tego nie ma żadnych grobów, ani numerów na grobie”⁶. Dokładnie rzecz biorąc, postępowanie to dotyczyło nie tylko ofiar egzekucji, lecz także większości innych ofiar śmiertelnych⁷. Stąd też, jeśli chodzi o poszukiwanie historycznych śladów po miejscach pochówku ofiar powojennych zbrodni komunistycznych (relacji, dokumentów, ewidencji), północno-wschodnie obrzeża kraju wydają się obszarem szczególnie trudnym.

Tak jak nie ma zbrodni doskonałej, tak również nie jest możliwe absolutnie skuteczne ukrycie ofiar zbrodni. Szczególnie jeśli są to ofiary liczne, a szacuje się, że na Białostocczyźnie w wyniku powojennych zbrodni komunistycznych, nie licząc ofiar obławy augustowskiej, życie straciło co najmniej tysiąc osób⁸ – a być może zdecydowanie więcej. Paradoksalnie to, co miało zapewnić szybsze zapomnienie o ofiarach, czyli ukrycie miejsca ich pochówku, odniosło tu skutek odwrotny. Rodziny, którym nie było dane symbolicznie pożegnać się z bliskimi podczas pogrzebu, w większości nie pogodziły się ze stratą i nieustannie poszukiwały miejsca ukrycia zwłok, kultywując pamięć o zabitych. Pamięć ta była przekazywana z pokolenia na pokolenie,

⁵ Po wojnie istniała taka jednostka administracyjna, która zajmowała teren obecnego województwa podlaskiego powiększonego o powiaty: Ełk, Gołdap, Olecko (obecnie w województwie warmińsko-mazurskim).

⁶ AAN, MBP DW, 10/59, Pismo Wydziału Więziennictwa WUBP w Białymstoku do Departamentu Więziennictwa MBP, 6 XI 1953 r., k. 42.

⁷ Wyjątkami była m.in. część osób zmarłych w więzieniu w Białymstoku, których pogrzebano na białostockim cmentarzu św. Rocha. W brulionach pogrzebowych parafii św. Rocha zachowały się wpisy o pogrzebaniu tam w latach 1944–1954 siedemdziesięciu więźniów.

⁸ M. Zwolski, *Śladami zbrodni okresu stalinowskiego w województwie białostockim*, Białystok 2013, s. 373.

czego efektem był fakt, że w początkach XXI w. miejsc pochówku ofiar szukali i nadal szukają ci, którzy nawet ich nie znali – urodzeni nieraz na długo po śmierci pomordowanych (np. ich wnuki czy bratankowie)⁹.

To właśnie przedstawiciele rodzin byli pierwszymi, którzy rozpoczęli poszukiwania miejsc ukrycia zwłok pomordowanych. Najczęściej pierwsze kroki kierowali do urzędów i funkcjonariuszy więziennictwa, prokuratury, sądownictwa lub tajnych służb – NKWD i UB. Czasem używali tam nieformalną, lakoniczną informację o przybliżonym miejscu pochówku, ale częściej spotykali się z groźbami i zakazem drążenia tego tematu. Gdy żona Piotra Hońki dowiedziała się o zastrzeleniu męża w 1945 r. w Powiatowym Urzędzie Bezpieczeństwa Publicznego w Sokółce, rzekomo w czasie ucieczki, poszła do szefa tego urzędu i poprosiła o wydanie zwłok. Ówczesny szef, chorąży Jan Pik, powiedział jej, że: „nie ma w zwyczaju wydawać zwłok zabitych w UB”¹⁰. Rodzinę zamordowanego w końcu 1949 r. w PUBP w Bielsku Podlaskim Józefa Niechody wprowadzano w błąd, twierdząc, że zatrzymany żyje, ale został wywieziony: „wmawiano nam, że jest gdzieś w więzieniu, że przewożono go to tu, to tam” – wspominał po latach jego syn¹¹. W sprawie wydania zwłok Bolesława Bubińczyka, zamordowanego z wyroku sądu w 1956 r., do najwyższych władz Polski zwróciła się jego matka. W trakcie spotkania w Prokuraturze Generalnej ustalono, że należy ją wezwać „i oświadczyć oficjalnie, że zwłoki syna nie zostaną wydane ani nie zostanie wskazane miejsce ich pochowania”¹².

Ci, którzy nie dali się zastraszyć ani zniechęcić, szukali dalej nieoficjalnie, rozpytując poprzez znajomych mających kontakty z funkcjonariuszami lub grabarzami. Czasem docierali w ten sposób do miejsca

⁹ Wiele takich osób w rozmowach z autorem stwierdzało, że zawsze w rodzinie był ktoś, kto kultywował tę pamięć i prowadził poszukiwania w sposób szczególnie intensywny, a po jego śmierci oni czuli się w obowiązku podjąć i kontynuować jego działania.

¹⁰ AIPN Bi, 3/51, Pismo Ireny Hońko do Prokuratora Generalnego PRL, 24 VIII 1956 r., k. 21.

¹¹ AIPN Bi, 484/206, Protokół przesłuchania Jana Niechody, 23 VIII 1996 r., k. 18v.

¹² AAN, MSW DW, 1/12, Notatka służbowa, 16 III 1957 r., k. 2.

pochówku i brali pod opiekę grób, choć nie mogli być nawet pewni, czy rzeczywiście spoczywają w nim szczątki bliskiej im osoby. „Grabarz, który chował, pokazał nam dokładne miejsce [...]. O żadnej ekshumacji nie było mowy” – opowiadała siostra zmarłego w więzieniu w Białymstoku Zdzisława Kupryanowa¹³. Dzieci wspomnianego Józefa Niechody jeszcze w 2015 r. walczyły o prawo sprawdzenia, czy w grobie, do którego dotarły dzięki informacjom grabarza, rzeczywiście spoczywają szczątki ich ojca¹⁴.

Na zwłoki pochowane w ustronnych miejscach, np. lasach, natykali się nieraz okoliczni mieszkańcy. Wieści o takim znalezisku szybko się rozchodziły wśród zainteresowanych i zdarzało się, że rodziny docierały do tych miejsc i zabierały stamtąd zwłoki swoich bliskich, aby pogrzebać je w tajemnicy w rodzinnych grobowcach. Znane są takie przypadki np. z okolic Sajenka koło Augustowa i Hryniewicz koło Białegostoku¹⁵.

Zupełnie sporadycznie zdarzały się przypadki, kiedy rodzinom udało się zdobyć zgodę na wydanie zwłok lub urzędowy nakaz wskazania miejsca pochówku. Brat Eugeniusza Szydłowskiego, który zmarł w białostockim więzieniu w końcu 1946 r., twierdził, że wydanie jego zwłok umożliwiła okazała łapówka¹⁶. Zgoda szefa PUBP w Wysokiem Mazowieckiem na ekshumację zwłok zabitego w czasie operacji żołnierza podziemia została z kolei uzyskana podstępem, dzięki jego sekretarce, dawnej łączniczce Armii Krajowej, która wśród innych dokumentów podsunęła szefowi do podpisania pisemną zgodę¹⁷. Zwłoki Antoniego Gniedziejki, zamordowanego przez sokólskich funkcjonariuszy UB w Suchowoli, nakazał wydać rodzinie prokurator wojskowy. Warunkiem, jaki postawił, był zakaz otwierania trumny i oglądania zwłok, czego dopilnowała eskorta przydzielona przez UB¹⁸. W przypadku zakatowanego

¹³ Cyt. za: M. Zwolski, *Śladami zbrodni...*, s. 394.

¹⁴ Szczegóły m.in. w: M. Kozubal, *Triumf ubeków po latach*, www.info.rp.pl [dostęp 10 II 2016 r.].

¹⁵ M. Zwolski, *Śladami zbrodni...*, s. 359, 404–405.

¹⁶ Relacja Leonarda Szydłowskiego z 4 i 18 III 2004 r. (w zbiorach autora).

¹⁷ A. Wysibirska, *Pamiętnik*, cz. V, s. 127–128 [mps].

¹⁸ AIPN Bi, 3/18, Pismo Edwarda Gniedziejki do Prokuratora Wojewódzkiego w Białymstoku, 12 I 1957 r., k. 1, 1v.

w Wysokiem Mazowieckiem Stanisława Lupy funkcjonariusze UB sami poinformowali rodzinę, aby przyjechała po jego zwłoki¹⁹.

Do zupełnie wyjątkowej sytuacji doprowadziła rodzina Jana Wilińskiego, zamordowanego w czasie przesłuchania w PUBP w Łomży. Funkcjonariusze UB wbrew obowiązującym regulacjom pogrzebali zwłoki zabitego w ruinach dawnego więzienia w Łomży. Jego ojciec nie dał się zastraszyć i po kilkumiesięcznej walce zdobył nakaz prokuratora wydania zwłok syna. Funkcjonariusze wskazali rodzinie miejsce pochówku i asystowali przy ekshumacji ofiary, która ostatecznie spoczęła w rodzinnym grobie na cmentarzu. Jak wspominała siostra Jana Wilińskiego: „Przypominam sobie, że obok miejsca, w którym znajdowało się ciało mojego brata, była jeszcze inna mogiła ze świeżo zruszoną ziemią”²⁰.

Jako że w większości powyższych przypadków, jak w sprawie Jana Wilińskiego, w miejscach, gdzie bliscy odnaleźli ciała swoich krewnych, znajdowały się również zwłoki innych ofiar, dzięki ich świadectwom wiemy o tych miejscach, jesteśmy w stanie je zlokalizować. Także relacje członków tych rodzin, którym nie udało się ostatecznie odnaleźć miejsca pochówku swoich bliskich, dostarczają wielu cennych informacji, których zdobycie byłoby obecnie już niemożliwe. Przykład brat Arkadiusza Rzemienieckiego rozstrzelanego w więzieniu w Białymstoku, szukając miejsca jego pogrzebania, dotarł do rowów strzeleckich na obrzeżach miasta, gdzie niezidentyfikowani funkcjonariusze wrzucali zwłoki swych ofiar²¹. Brata tam nie odnalazł, ale m.in. dzięki jego relacji obecnie trwają przygotowania do prac poszukiwawczych w tym miejscu. Syn innego rozstrzelanego, Aleksandra Rybnika, w 1996 r. był jednym z członków społecznego komitetu, który w Olmontach koło Białego-stoku przeprowadził ekshumację ośmiu żołnierzy zamordowanych tam po wojnie²².

Miejsc pochówku pomordowanych szukała wciąż opozycja – zarówno legalna (Polskie Stronnictwo Ludowe), jak i konspiracyjna (zbrojne podziemne organizacje niepodległościowe). Było to oczywi-

¹⁹ AIPN Bi, 484/256, Protokół przesłuchania Apolonii Lupy, 4 II 1994 r., k. 92v.

²⁰ Szerzej o sprawie zob. M. Zwolski, *Śladami zbrodni...*, s. 328–335.

²¹ Relacja Czesława Rzemienieckiego z 18 II 2004 r. (w zbiorach autora).

²² M. Zwolski, *Śladami zbrodni...*, s. 355.

ste następstwo tego, że większość ofiar wywodziła się właśnie z kręgów oporu wobec władzy. Szczególne zasługi na tym polu miał wywiad Zrzeszenia „Wolność i Niezawisłość”. Zbieranie informacji o zbrodniach popełnionych przez funkcjonariuszy władzy komunistycznej było jednym z podstawowych zadań tego wywiadu. Obserwował on działania UB i milicji, uzyskiwał relacje świadków popełnianych zbrodni, docierał do miejsc, gdzie ukrywano zwłoki ofiar, a nieraz też prowadził regularną obserwację tych miejsc, z której sporządzano dokładne raporty. Na przykład wiosną i latem 1946 r. wywiadowcy WiN pisali regularne raporty o terenie za cmentarzem prawosławnym na białostockich Pietraszach, gdzie według nich funkcjonariusze UB pochowali w sumie w kilkunastu grobach kilkadziesiąt swych ofiar²³.

Jesienią 1946 r. prezes Okręgu WiN Białystok Marian Świtalski rozkazał podległym strukturom sporządzenie planów i opisów wszystkich siedzib UB na ich terytorium²⁴. Powstało wiele dokładnych, analitycznych raportów, w których także znalazły się liczne informacje o postępowaniu funkcjonariuszy ze zwłokami ofiar²⁵. Również w regularnych raportach sytuacyjnych sporządzanych przez WiN znajduje się wiele informacji o miejscach grzebania ofiar zbrodni komunistycznych²⁶. W jednym z raportów napisano: „Ludność mieszkająca w pobliżu więzienia widziała, jak strażnicy więzienni dnia 7 i 8 marca bieżącego roku kopali rowy w ogrodzie więziennym, a dnia 9 bieżącego miesiąca o wschodzie słońca zasypywali je. Nie ulega wątpliwości, że zasypywano ciała pomordowanych”²⁷. Ten dokument stał się jedną z podstaw rozpoczęcia na terenie dawnego ogrodu więziennego w Białymstoku poszukiwań grobów ofiar. Do końca 2015 r. ekshumowano z tego miejsca blisko 400 ciał²⁸.

²³ AIPN Bi, 033/52, Raporty miesięczne Okręgu WiN Białystok, k. 264 i in.

²⁴ AIPN Bi, 033/44, Rozkaz prezesa WiN Okręgu Białystok, 8 X 1946 r., k. 256.

²⁵ Wzmianki na temat miejsc pochówku ofiar zawierają opisy PUBP w Łomży i Sokółce (M. Zwolski, *Śladami zbrodni...*, s. 169, 231).

²⁶ Liczne przykłady w: *ibidem, passim*.

²⁷ AIPN Bi, 045/7, Raport wywiadowczy Obwodu WiN Białystok-miasto za czas od 15 II do 15 III 1946 r., fot. 101.

²⁸ Szerzej zob. m.in. M. Zwolski, *Cmentarzysko dwóch reżimów*, „Pamięć.pl” 2015, nr 2 (35), s. 47–51; Konferencja prasowa podsumowująca prace ekshumacyjne przy Areszcie Śledczym w Białymstoku – Białystok, 22 IX 2015 r., www.ipn.gov.pl [dostęp 19 II 2016 r.].

Paradoksalnie to, że historycy i prokuratorzy mają obecnie dostęp do raportów WiN, zawdzięczają tym, którzy chcieli za wszelką cenę ukryć prawdę o zbrodniach i ich ofiarach – funkcjonariuszom aparatu represji. Przez lata przejmowali oni bowiem dokumentację podziemia zbrojnego, porządkowali ją, archiwizowali i przetrzymywali do wykorzystania w swoich celach. W większości przypadków tylko dzięki temu przetrwała ona do czasów dzisiejszych i trafiła do zbiorów IPN.

Działacze PSL jako jedyni (poza rodzinami ofiar) już w pierwszych powojennych latach oficjalnie upominali się o prawo do godnego pochówku osób pomordowanych przez władzę. Niektóre z ich interwencji były słowne i zostały zapamiętane jedynie w relacjach, ale były również pisemne. Przykładem może być pismo z sierpnia 1946 r. skierowane do prezesa Rady Ministrów w sprawie zamordowanego w PUBP w Wysokiem Mazowieckiem Józefa Kuleszy. Wiceprezes PSL Stanisław Bańczyk domagał się w nim wyjaśnienia zbrodni, pociągnięcia winnych do odpowiedzialności oraz wydania zwłok zamordowanego rodzinie. Funkcjonariusz UB Józef Gąsowski, który pobił na śmierć Kuleszę, został ostatecznie skazany na 6 lat pozbawienia wolności, ale rodzina nie odzyskała szczątków zamordowanego. Okazało się bowiem, że został on pogrzebany na lokalnym cmentarzu, pod trumnami pochowanych tam oficjalnie funkcjonariuszy poległych w walce z podziemiem zbrojnym²⁹. PSL wkrótce zostało *de facto* zlikwidowane, a Bańczyk musiał uciekać za granicę; zmarł na emigracji.

Także następcą PSL, czyli Zjednoczone Stronnictwo Ludowe, chociaż nie należało już do opozycji i zdecydowanie popierało działania obozu rządzącego, potrafiło jeszcze, przynajmniej w momentach kryzysu władzy, kontynuować walkę o wyjaśnienie zbrodni i oddanie szczątków ofiar rodzinom. Na przykład na Plenum Powiatowym ZSL w Łomży jesienią 1957 r. podnoszono kwestię wyjaśnienia zbrodni UB i zbadania terenu PUBP, gdzie „są pogrzebani patrioci narodu polskiego i działacze ruchu ludowego”³⁰. Wtedy nie odniosło to żadnego skutku, ale ślad w aktach pozostał i dziś historycy mają dostęp do tej informacji.

²⁹ Szerzej o tej sprawie: M. Zwolski, *Śladami zbrodni...*, s. 273–277.

³⁰ Cyt. za: *ibidem*, s. 203.

W materiałach archiwalnych partii komunistycznych, prokuratur i sądów oraz samych organów represji również można znaleźć niezwykle wartościowe informacje na temat zbrodni popełnionych przez obóz władzy i tego, co się stało z ich ofiarami. Wydaje się to nieprawdopodobne, więc wielu badaczy lekceważy te materiały – niesłusznie. W aktach sądowych i prokuratorskich, szczególnie z lat 1945–1946, można znaleźć wiele szczegółów zbrodni. Prokuratorzy pisali w tym okresie otwarcie o metodach przesłuchiwania stosowanych przez UB, o faktach „bicia podejrzanych, nieraz do śmierci” i o tym, że „bicie podejrzanych stało się prawie że systemem w niektórych Powiatowych Urzędach Bezpieczeństwa Publicznego”³¹. W ich raportach pada wiele konkretnych przykładów, opisów, a także nazwisk sprawców i ofiar. Zdarzają się również wskazania odnośnie do miejsc pochówku ofiar. W aktach sądowych jest też wiele opisów zbrodni, ale na temat pochówków ofiar nie ma tam informacji. Znany jest jeden przypadek, kiedy sędzia Józef Popowski usiłował na rozprawie doprowadzić do ujawnienia miejsca i sposobu pochówku zamordowanego w PUBP w Łomży Edmunda Sarnackiego. Przełożeni szybko zabrali mu tę sprawę³².

Funkcjonariusze UB starali się ukryć szczegóły swoich zbrodni, ale byli też przekonani o poufności swoich wewnętrznych raportów. Stąd też, gdy Jan Szostak, były oficer UB, po zwolnieniu ze służby i usunięciu z partii na skutek wykrycia popełnianych nadużyć finansowych 27 grudnia 1952 r. na sesji Miejskiej Rady Narodowej Augustowa publicznie stwierdził, że wśród jego „zasług”, o których się niestety zapomina, jest m.in. „wieszanie ludzi, strzelanie ich [*sic!*] oraz topienie w ustępach”³³, zostało to szczegółowo opisane w raporcie.

Szukając śladów dawnych zbrodni UB, nie powinno się też rezygnować z przeprowadzenia kwerendy w raportach milicyjnych. To oczywiste, że milicja nie zajmowała się wyjaśnianiem tych zbrodni, ale czasem nawet w sposób nieświadomy odnotowywała ważne dla tych spraw fakty. Przykładowo w raportach MO z białostockich komisariatów, wśród ty-

³¹ AIPN Bi, 184/7, Sprawozdanie z działalności Wojskowej Prokuratury Rejonowej w Białymstoku za maj 1946 r., k. 101.

³² M. Zwolski, *Śladami zbrodni...*, s. 204–208.

³³ Cyt. za: *ibidem*, s. 65.

sięcy zupełnie białych informacji, znalazł się opis odnalezienia na miejscowym niemieckim cmentarzu „świeżego” grobu i śladów kół samochodowych: „w grobie tym było trzy trupy płci męskiej, dwa trupy w cywilnym ubraniu i w wojskowym jeden. Głowy denatów są ostrzyżone i widać ślady strzałów w głowę”³⁴. Oficer sporządzający meldunek albo nie skojarzył ostrzyżonych głów zamordowanych z więźniami leżącego nieopodal więzienia (więźniom obowiązkowo golono głowy) ani przestrelonych głów z metodą wykonywania wyroków śmierci i w ten sposób nieświadomie przekazał dzisiejszym badaczom ważny trop w poszukiwaniach miejsc pochówku ofiar zbrodni stalinowskich, albo też specjalnie sporządził meldunek w taki sposób, aby uniknąć bezpośredniego wskazania sprawców zbrodni, a mimo to nadać sprawie dalszy bieg.

W pełni świadomie, choć oczywiście wyłącznie na własny użytek, sprawę pochówków rozstrzelanych więźniów badał w 1956 r. Centralny Zarząd Więziennictwa. Wysłany do Białegostoku inspektor CZW raportował m.in.: „Na terenie więzienia w Białymstoku spotkałem się z wypadkami chowania poległych bandytów w różnych akcjach i wypadkami normalnego wykonywania prawomocnych wyroków kary śmierci. [...] W praktyce w Białymstoku wyglądało to w ten sposób, że [...] zwłoki bez trumny zakopywano na terenie przyległym do więzienia [...] w miejscach nie oznaczonych”³⁵.

Wszyscy badacze zajmujący się tematem zbrodni stalinowskich w Polsce akcentują tzw. znowę milczenia, panującą wciąż wśród funkcjonariuszy aparatu represji. Choć faktycznie uzyskanie informacji od dawnych funkcjonariuszy na ten temat graniczy obecnie z cudem, to warto wiedzieć, że nie zawsze tak było. W latach czterdziestych i pięćdziesiątych XX w. prokuratura i sądy wyjaśniały wiele zbrodni UB i mimo że ostatecznie w większości umarzano postępowania, to w toku śledztwa przesłuchiwano wielu funkcjonariuszy, a ci nie widzieli wówczas powodu, aby cokolwiek ukrywać. W 1946 r. Jan Mikłaszewicz zeznał: „Zwłoki [Edmunda] Sarnackiego wywiozłem ja furmanką urzędu

³⁴ AIPN Bi, 047/27/3, Meldunek z Komendy Miasta MO w Białymstoku do Komendy Wojewódzkiej MO w Białymstoku, 6 III 1946 r., k. 1.

³⁵ Cyt. za: M. Zwolski, *Wykonywanie wyroków kary śmierci w polskich więzieniach grudzień 1954 – kwiecień 1956*, „Pamięć i Sprawiedliwość” 2003, nr 1, s. 268–269.

w pole (około trzy kilometry od urzędu) i pochowałem go w okopach”³⁶. Piotr Malczewski w 1957 r. przyznał, że w PUBP w Augustowie ginęli ludzie i wskazał, że przynajmniej raz zwłoki „do lasu” wywieźli szef urzędu Aleksander Kuczyński i funkcjonariusz Aleksander Kot³⁷. W 1955 r. Józef Łaniewski opowiadał o zamordowaniu przez innych funkcjonariuszy mieszkańca gminy Ciechanowiec, którego zwłoki zakopano „obok ustępu na podwórzu Posterunku MO w Siemiatyczach”³⁸.

Także później niektórzy funkcjonariusze udzielali pewnych informacji, głównie anonimowo: „Zwłoki straconych wywoziliśmy w skrzyniach, najpierw za strzelnicę WOP-u, na Bema, ale to za blisko. Nowe miejsce znaleźli przy Zielonej, tam miała powstać też strzelnica wojskowa. Norma to trzy trupy dziennie, a właściwie nocą. Najczęściej rozstrzeliwano między dwunastą w nocy a pierwszą. [...] Wkładało się zwłoki w skrzynki i wiozło po pierwszej na Zieloną. Trupy wysypywaliśmy, skrzynki wracały na Mickiewicza” – wspominał były funkcjonariusz z Białegostoku³⁹. Do rzadkości należą zeznania oficjalne, np. Mieczysław Wolny, były pracownik UB w Łomży, w 1995 r. zeznał przed prokuratorem: „Między innymi przypominam sobie, że w tym czasie grzebano zmarłych na cmentarzach parafialnych w okolicy Łomży [...]. Pamiętam, że zwłoki wywożono w nocy i grzebano bez udziału i wiedzy proboszczów parafii oraz grabarzy”⁴⁰.

Właśnie grabarze byli często osobami, które uczciwie przekazywały informacje na temat pochówków ofiar zbrodni komunistycznych, chociaż wiedzieli, że udzielając pomocy poszukującym, sami narażają się na represje. Jednym z nich był Stanisław Pollak, grabarz na cmentarzu św. Rocha w Białymstoku. Opowiadał później komuś: „jak przyszła do niego kobieta i klęczała na kolanach, żeby jej powiedział, gdzie leży ktoś jej bliski, syn czy mąż. On sam nie wiedział, co jej pokazać, tłumaczył, że było ostatnio kilka takich pochówków. Prosiła, żeby pokazał. On po-

³⁶ M. Zwolski, *Śladami zbrodni...*, s. 202.

³⁷ *Ibidem*, s. 66.

³⁸ *Ibidem*, s. 227.

³⁹ Cyt. za: W. Szymański, *Ludzie przychodzą tu płakać*, reportaż, Polskie Radio Białystok, 1994.

⁴⁰ M. Zwolski, *Śladami zbrodni...*, s. 203.

kazał, ale nie wiem, czy ktoś te zwłoki wykopał, czy też pomnik jakiś postawił”⁴¹. Księgi cmentarne zazwyczaj nie zawierają adnotacji o takich pochówkach, zawsze jednak należy to sprawdzać, bo są wyjątki. Jedynym znanym do tej pory cmentarzem Białostoczczyzny, w którego dokumentacji znajdują się adnotacje o pochówkach zmarłych i zabitych więźniów, jest właśnie cmentarz św. Rocha⁴².

Ciekawych informacji mogą dostarczyć późniejsi funkcjonariusze MO czy więziennictwa, którzy pracując w latach siedemdziesiątych czy nawet osiemdziesiątych, stykali się służbowo i prywatnie ze starszymi kolegami. Niektórzy zetknęli się ze śladami zbrodni osobiście. Jeden z nich wskazał precyzyjnie miejsce w piwnicach budynku administracyjnego więzienia w Białymstoku, gdzie w latach siedemdziesiątych znaleziono ludzkie kości. W toku prac prokuratorskich w latach 2014–2016 odnaleziono tam szczątki co najmniej dziesięciu osób.

Wartościową wiedzę na temat popełnianych zbrodni mogą czasem mieć osoby, które były ich mimowolnymi świadkami. Dotyczy to także miejsc ukrywania zwłok ofiar. Jednemu z byłych żołnierzy AK kolega opowiadał, jak będąc dzieckiem, bawił się na cmentarzu prawosławnym w Białymstoku: „Gdy chłopcy weszli na niewielkie jeszcze wówczas sosny rosnące na terenie cmentarza, widzieli, jak za cmentarzem jakiś ludzie wyciągają zwłoki z ciężarówki i wrzucają do wspomnianych okopów”⁴³.

Dziecięca ciekawość i zdolność do wchodzenia w miejsca raczej niedoświetlane przez dorosłych mogły być źródłem wielu takich obserwacji: „Jako 10–12-letni chłopiec wraz z innymi rówieśnikami bawiłem się często między budynkami i w rumowiskach dawnego więzienia [w Łomży]. Skakaliśmy z dachów wyższych zabudowań na niższe... Gdy z dachu dostrzegaliśmy nadjeżdżającą furmankę [funkcjonariusza UB] Kazimierza Kosakowskiego, przerywaliśmy zabawę. Chowaliśmy się tak, by móc go obserwować. Zawsze zatrzymywał się, zdejmował jakąś derkę, potem deskę i wyciągał jedno lub kilka ciał. Gdy trupów było więcej przyjeżdżał

⁴¹ Relacja Zbigniewa Dąbrowskiego z 31 I 2011 r. (w zbiorach autora).

⁴² Bruliony pogrzebowe parafii św. Rocha w Białymstoku (w zbiorach parafii).

⁴³ Relacja Józefa Kownackiego z 20 IV 2004 r. (w zbiorach autora).

z pomocnikami. Zakopywał je przy ostatniej wieżycze strażnika. Teraz w tym miejscu stoi blok mieszkalny. Raz pracownicy UB zjawili się tam nie po to, by kogoś zakopać, lecz by odkopać. Zabrali tylko jedno ciało i szybko odjechali. Dół zostawili odkryty. Zwłoki w nim już się rozkładały. Rodzicom nic nie mówiliśmy. Baliśmy się, że zabronią nam chodzenia tam. Czuliśmy, że nikt nie powinien widzieć tego, na co my patrzyliśmy”⁴⁴.

Niejako naturalnymi świadkami wielu zbrodni popełnianych w więzieniach i aresztach byli sami więźniowie. Relacje tych, którzy przeżyli, należą do najbardziej wartościowych źródeł informacji, bo oni niejednokrotnie nie tylko osobiście widzieli opisywane fakty, lecz także w nich uczestniczyli. Jeden z przetrzymywanych w areszcie PUBP w Wysokiem Mazowieckiem wspominał np.: „Tydzień przed moim zwolnieniem był przesłuchiwany Stanisław Drągowski. Po przesłuchaniu został on wrzucony do naszej celi. Był w okropnym stanie. Miał złamaną kość piszczelową lewej nogi i to w ten sposób, że wyszła ona na zewnątrz po przebiciu skóry. Był pobity na całym ciele do tego stopnia, że nie dał się z bólu nigdzie dotknąć. [...] W nocy zmarł. Kiedy stwierdziliśmy, że Drągowski nie żyje, zaalarmowaliśmy funkcjonariuszy UB. Zobaczyli zwłoki i odeszli. Po dwóch godzinach ponownie przyszli i polecili mnie oraz jeszcze jednemu więźniowi zabrać ciało Drągowskiego i zanieść do wykopanego już dołu znajdującego się przy stodole, która była oddalona od budynku PUBP”⁴⁵.

Także w innych miejscach funkcjonariusze wykorzystywali więźniów do pomocy przy zakopywaniu swych ofiar. Jesienią 1951 r. trzech osadzonych w więzieniu w Białymstoku zostało nocą wyprowadzonych z cel: „Przyprowadzili nas pod szpital więzienny. Postawili przy samochodzie ciężarowym z plandeką. Czekaliśmy 20–30 min. Ze szpitala więziennego wynieśli coś zawinięte w prześcieradło, białą płachtę. Wrzucili to na samochód i załadowali nas do środka. [...] Wyjechaliśmy przez bramy z więzienia. Nie wiem, w jakim kierunku pojechaliśmy, nie znam wtedy Białegostoku. Jechaliśmy 30–40 min. Znaleźliśmy się w miejscu, gdzie nie było dużych drzew, tylko krzaki, zarośla i pagórki z piasku.

⁴⁴ Cyt. za: D. i A. Wroniszewscy, *Za murem*, „Kontakty” 1990.

⁴⁵ *Wspomnienia Stanisława Perkowskiego*, „Kurier Podlaski”, 8–10 VI 1990.

Piasek ten był porośnięty jakimś mchem, ale nie było tam żadnej trawy. Do dziś nie wiem, gdzie to było. Dookoła była pustka, była noc, nic nie było widać. Nie było nawet drogi. Kazali nam wykopać grób. Kopaliśmy do około 1 metra, na pewno nie więcej. Kopało się dobrze, podłoże było piaszczyste. Powiedzieli wtedy, że już wystarczy. Dopiero wtedy zdaliśmy sobie sprawę, że w tym prześcieradle były zwłoki ludzkie. [...] Wrzuciliśmy te zwłoki do dołu i zakopaliśmy. Kazali nam to podeptać, wyrównać, nie zostawiliśmy żadnej mogiły⁴⁶.

Również w późniejszych latach wiele osób stało się bezcennymi świadkami, których relacje umożliwiły dotarcie do miejsc pochówku ofiar zbrodni stalinowskich. Na przykład zlokalizowanie grobów ofiar w białostockim więzieniu było łatwiejsze dzięki relacji więźnia, który przebywał w tym obiekcie już w latach sześćdziesiątych XX w.: „Akurat jak siedziałem w więzieniu w Białymstoku, to kopaliśmy silosy na ogrodzie. Kopali więźniowie. Jak zaczęliśmy kopać, to na łopatach była żywa krew. Ja tak się rozchorowałem, że nie dałem rady... ten swąd... Ciało to było rozłożone, ale kości, na kościach takie nawet ciało, jeszcze włosy były, takie szmaty się wykopywało i ta brunatna krew. Krew to taka jakby żywa była. Tam stała tablica, że to Niemcy robili, ale to nie byli Niemcy. Siedział tam wtedy ze mną taki Mroczek z Białegostoku. On siedział dłużej, to tacy już wiedzieli, mówił, że to UB rozstrzeliwało⁴⁷.

Wciąż można się natknąć na takie dowody dawnych zbrodni. Szczególnie podczas różnych robót ziemnych zdarza się odnalezienie ludzkich kości. Niektórzy lekceważą takie znaleziska bądź traktują je jako przeszkodę w realizacji inwestycji. Na szczęście inni zgłaszają takie fakty. Przykładem może być robotnik, który anonimowo złożył krótką relację: „W latach dziewięćdziesiątych pracowałem przy budowie bloku mieszkalnego przy ul. Kopernika 19A. [...] kopaliśmy małe wkopy pod słupy podpierające zewnętrzne balkony tego budynku, od strony ogrodzenia ze Strażą Graniczną. Nie pamiętam dokładnie, ale chyba przy drugim lub trzecim słupie od strony aresztu wykopaliśmy czaszkę ludzką. Stanowiła ona część szkieletu, dalej pokazywały się inne kości. Wkop był

⁴⁶ Relacja Władysława Skubicha z 23 II 2005 r. (w zbiorach autora).

⁴⁷ Relacja Czesława Wiszowatego z 21 V 2007 r. (w zbiorach autora).

już wystarczający, więc nie kopaliśmy szerzej. O tej czaszce poinformowaliśmy kierownictwo, ale to był taki okres, że ta budowa oznaczała dla firmy być albo nie być. Powiedziano nam, że tym ofiarom i tak już nie pomożemy, więc nakazano nam to ukryć. Zakopaliśmy czaszkę przy pozostałych kościach, tuż obok tego słupa. Jeśli nikt tego później nie wykopał, to powinna tam nadal być⁴⁸. Dzięki jego informacjom w rejonie wskazanego bloku w 2015 r. odnaleziono i ekshumowano 23 ofiary z białostockiego więzienia.

Wielu osobom wydaje się, że szukanie miejsc pochówku ofiar powojennych zbrodni komunistycznych nie ma sensu. Przytaczają argumenty o rzekomo bezsensownym „rozdrapywaniu ran”, o tym, że i tak nikt nie zwróci życia ofiarom, a rodzinom ich bliskich, czy o konieczności patrzenia w przyszłość bez oglądania się za siebie. Pada też nieraz argument, że minęło zbyt wiele lat, żeby można było te miejsca odnaleźć, że ich ewentualne zlokalizowanie jest obecnie możliwe tylko w wyniku szczęśliwego zbiegu okoliczności. O ile z pierwszymi wątpliwościami można się zgadzać lub nie – jest to po prostu kwestia wyznawanego światopoglądu – to ostatni argument jest po prostu nieprawdziwy. Pomimo upływu czasu oraz śmierci większości sprawców i świadków zachowało się wiele historycznych śladów tych miejsc – w dokumentach, relacjach i wspomnieniach. Wystarczy poświęcić im odpowiednią ilość czasu, żeby zdobyć podstawowy materiał do analizy, który w połączeniu z aktualnie dostępnym warsztatem archeologicznym i – najlepiej – z wykorzystaniem możliwości prawnych postępowania prokuratorskiego, daje całkiem dużą szansę na skuteczne poszukiwania.

⁴⁸ Relacja anonimowa z 10 VI 2014 r. (w zbiorach autora).